

AURORA ROSE REYNOLDS

*Niebezpieczna
i pełna intryg codzienność*

UNTIL
November

 editio red

SERIA *Do utraty ducha*

Tytuł oryginału: Until November (Until Series #1)

Tłumaczenie: Olga Kwiecień

Projekt okładki: ULABUKA

Materiały graficzne na okładce zostały wykorzystane za zgodą Shutterstock Images LLC.

ISBN: 978-83-283-3014-6

Until November by Aurora Rose Reynolds © 2013

Translation copyright © 2017 by Helion SA

This work was negotiated by Bookcase Literary agency on behalf of Rebecca Friedman Literary Agency.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Wydawnictwo HELION dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo HELION nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Wydawnictwo HELION

ul. Kościuszki 1c, 44-100 GLIWICE

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Rozdział 2.

DE, JUŻ IDE. Rany, musisz trochę zwolnić. Te buty mają za wysoki obcas do biegania — mówię, pędząc za Beastem do samochodu.

Jak tylko zapytałam, czy ma ochotę na przejażdżkę, wypadł z domu, ciągnąc mnie za sobą. Dzisiaj jest dzień, w którym odwiedzamy dom opieki, i przysięgam, że on dokładnie wie, dokąd jedziemy. Jeździmy tam raz w tygodniu, odkąd wprowadziliśmy się do miasteczka.

Beast uwielbia to, że wszyscy poświęcają mu tyle uwagi, a starsi ludzie uwielbiają Beasta. Minęło sześć dni — nie żebym to jakoś szczególnie liczyła — odkąd widziałam Ashera. Chciałam zapytać o niego tatę, ale szczerze mówiąc, stchórzyłam. Tak naprawdę po prostu chciałabym go znowu zobaczyć. Nie chcę z nim rozmawiać, bo faktycznie jest palantem, ale chciałabym na niego popatrzeć. Zaczęłam myśleć, że może mogłabym iść na jakieś zajęcia z rysowania, rzeźby czy malowania. To nienormalne, żeby facet był tak piękny. Teraz brzmię, jakbym była opętana i chciała go prześladować. Jak w tym filmie, w którym facet trzymał dziewczyny w dole i zmuszał je do jedzenia, by móc sobie potem uszyć kostium z ich skór. Na szczęście nie jest ze mną aż tak źle. Boże, muszę przestać. Może zrobił mi pranie mózgu? Potrzebne mi jakieś hobby.

Przez kilka ostatnich dni nic się nie działo. W poniedziałek pojechałam z babcią do Nashville po nowe komputery: jeden do biura w domu, a drugi do klubu. We wtorek poszłam do klubu na siódmą rano, by mieć dużo czasu na odpalenie komputera i zaczęcie porządków w biurze.

Nie wiem, co spodziewałam się znaleźć w dokumentach, ale nie ma w nich nic o tańcu na rurze czy wykonywaniu *lap dance*. Zwykła biurowa praca: arkusze wydatków, listy płac, formularze zamówień.

Postarałam się zrobić jak najwięcej przed wyjściem z pracy o trzeciej. Kolejne dni mijały tak samo. Siedziałam w biurze do trzeciej, potem w domu robiłam obiad razem z tatą, który później musiał wyjść do pracy, wieczorem szłam na spacer z Beastem, a przed położeniem się do łóżka pracowałam w domowym biurze.

Zaczynam się zadomawiać. Tak naprawdę czuję się tu w Tennessee bardziej u siebie, niż kiedykolwiek czułam się w Nowym Jorku. Wszyscy w miasteczku są tacy mili, zawsze się uśmiechają. Musiałam się przyzwyczaić, że wszyscy mi machają, gdy mijam ich na drodze. Na początku byłam tym zaskoczona. Potem zapytałam o to tatę i powiedział, że po prostu każdy tak robi. Teraz ja też macham, gdy się z kimś mijam. Może moje machanie jest trochę przesadzone, ale lubię to i dzięki temu się uśmiecham.

— No dobrze, piesku. Wchodzimy do środka — mówię, wyłączając silnik samochodu. Dom opieki, który odwiedzamy, to długi budynek z cegły, położony na wzgórzu porośniętym zieloną trawą i wysokimi sosnami, ocieniającymi ławeczki wokół budynku.

— Cześć, Beth — szepczę, chichocząc. Beth ma zajmować się witaniem ludzi wchodzących do budynku, ale zazwyczaj śpi na swoim wózku z głową opadającą na piersi, tak że widać tylko jej błękitnosiwe włosy.

— Cholera — wzdycham pod nosem. Znowu mam ochotę na watę cukrową. Za każdym razem, gdy widzę włosy Beth, zaczyna za mną chodzić wata cukrowa. Patrzę na Beasta, który unosi łeb, by na mnie spojrzeć. — Wygląda na to, że w drodze do domu będziemy musieli sobie zrobić przystanek, stary. — Powinnam była kupić więcej niż jedno opakowanie, gdy ostatnim razem byłam w sklepie. Beast słucha mnie, przechylając głowę.

— No dobrze, piesku. Pierwszy przystanek u Maxa, więc się zachowuj — mówię, wchodząc do pokoju Maxa. Ze starego gramofonu rozlegają się dźwięki piosenki Billie Holiday, Max siedzi w fotelu ze swoją gazetą.

— Cześć, Max. Przyprowadziłam Beasta w odwiedziny — mówię głośno, pamiętając, że Max zawsze zapomina założyć aparat słuchowy.

— Witaj, piękna damo, jak się dzisiaj masz? — krzyczy do mnie Max.

— Dobrze. A ty? — pytam, pochylając się, by pocałować jego pomarszczony policzek. Znajduję jego aparat słuchowy w niewielkiej misce obok łóżka i podaję mu go. Max potrząsa głową i zakłada go.

— Cóż, muszę przyznać, że dzień właśnie stał się lepszy. — Uśmiecha się. — Hej, Beast, jak się masz? — zwraca się do psa, a ten kładzie mu łeb na kolanach, dopraszając się o pieszczoty. — Betsy była tu wcześniej i chciała mnie wyciągnąć na tańce wieczorem. Powtarzam jej, że nie jestem zainteresowany, ale nie chce mnie zostawić w spokoju. Dzisiaj była u mnie już cztery razy — narzeka.

Śmieję się. Betsy jest jedną z najstarszych pensjonariuszek, lecz ma więcej energii niż ja i ciągle poluje na nowych mężczyzn.

— Och, Max, powinieneś pójść. Może będziesz się dobrze bawił. Słyszałam, że zespół, który będzie grał, jest naprawdę świetny.

— Nie, nie idę. Za żadne pieniądze nie poszedłbym na tańce.

— Przecież nie musisz tańczyć, możesz tylko słuchać muzyki.

— Nic z tego, moja droga, i nie będziemy więcej o tym rozmawiać.

Chichoczę. Max ma swoje przyzwyczajenia i jest uparty — wiem, że nie uda mi się go przekonać. Zostają jeszcze jakiś czas, po czym spoglądam na zegarek i widzę, że zrobiło się późno.

— O kurczę, Max, Beast i ja musimy lecieć. Mamy jeszcze kilka osób do odwiedzenia przed kolacją.

— Dobrze, moja droga. Do zobaczenia za parę dni — mówi, nie przestając głaskać Beasta. — Z tobą też do zobaczenia, piesku.

Idziemy korytarzem, w którym unosi się intensywny zapach środków czyszczących, aż docieramy do części mieszkalno-opiekuńczej, wyglądającej jak wiejski klub. Na podłodze leżą piękne wzorzyste dywany, na stolikach ustawionych pod ścianami stoją świeże kwiaty. Ta część jest przytulna i ciepła; są w niej miejsca, by usiąść i porozmawiać, a także zaciszne kąciki do czytania. Robi mi się przykro na myśl o tych pensjonariuszach, których nie stać na mieszkanie w tej części budynku.

— No dobrze, piesku, jeszcze jeden przystanek. Pamiętaj, zachowuj się — mówię, spoglądając w dół. Beast patrzy na mnie, a potem znowu w kierunku, w którym idziemy. Właśnie zostałam zlekceważona przez własnego psa.

Zawsze dobrze się czuję, wchodząc do pokoju pani Alice. Na ścianach i półkach znajdują się obrazy i przedmioty z całego świata. Jej mąż był wojskowym i dużo razem podróżowali. Gdy przeszedł na emeryturę, przeprowadzili się do miasteczka i otworzyli sklep z narzędziami. Byli małżeństwem przez sześćdziesiąt dwa lata. Kiedy jej mąż zmarł, pani Alice nie chciała wprowadzić się do rodziny. Gdy przestała dawać sobie radę sama, przeniosła się tutaj, jednak jej pokój wciąż ma prawdziwą domową atmosferę.

— Dzień dobry, Alice, jak się miewasz? — pytam, pochylając się, by cmoknąć ją w policzek.

— Och, November, jest wspaniale. Dopiero co rozmawiałam z moim wnukiem, właśnie jedzie mnie odwiedzić.

— To miło. W takim razie nie zabawimy długo. Chciałam tylko się przywitać i przyprowadzić Beasta — mówię, siadając.

— Hej, przystojniaku. Chodź tu i daj mi buziaka — woła Alice, klepiąc się po nodze. Beast idzie do niej i kładzie łeb na jej kolanach. — Jesteś taki słodki, zupełnie jak twoja mamusia — mówi kobieta, a ja uśmiecham się w odpowiedzi.

Beast naprawdę jest jak moje dziecko. Karmię go, kocham i upewniam się, że jest otoczony opieką. Jednak mam nadzieję, że pewnego dnia znajdę kogoś, z kim będę mogła założyć prawdziwą rodzinę. Nie chcę przez resztę życia być sama i zasłynąć w okolicy jako wariatka z psem. Jako że mam alergię na koty, nie mogę nawet utrwalić stereotypu i zostać starą panną z milionem kotów. To znaczy mogłabym, ale wtedy przez cały czas chodziłabym z czerwonymi oczami i ciekającym nosem.

— Mam nadzieję, że mój wnuk niedługo tu dotrze. Chciałabym, żebyś go poznała. Jest bardzo przystojny — mówi Alice z szerokim uśmiechem. Widzę, że w duchu kombinuje, jak nas ze sobą spiąć.

— Cały czas mu powtarzam, że powinien się ustatkować. Nigdy nie przyprowadził do domu żadnej dziewczyny, a jest już za stary na te gierki, w które teraz bawią się faceci. Chciałabym doczekać prawnuków, zanim opuszczę ten padół. Za moich czasów było normalne, że ludzie pobierali się młodo. Ja miałam osiemnaście lat, gdy wyszłam za mąż, i byłam żoną Jamesa aż do jego śmierci. Tęsknię za nim każdego dnia i nadal go kocham. Pragnę czegoś takiego dla moich wnuków.

— Mam nadzieję, że znajdą taką miłość, jaka była twoim udziałem, Alice. To brzmi pięknie — mówię szczerze. Widać, że nadal darzy miłością swojego męża; przebija to z każdego zdania, gdy o nim mówi.

— Kurwa, a ty co tutaj robisz? — Podskakuję, a Beast szczeka w odpowiedzi na ostry ton. Obracam się powoli, modląc się, bym nie miała racji w swoich przypuszczeniach.

— Asherze Jamesie Maysonie, uważaj na swój język. Nie odzywaj się do mojego gościa w ten sposób — strofuje go pani Alice. Czuję, że krew odpływa mi z twarzy, a żołądek opada w kierunku palców stóp. O mój Boże, on jest jeszcze piękniejszy, niż pamiętałam. Przyszedł w ciemnozielonej bluzie z podciągniętymi rękawami, co ukazuje kolorowe tatuaże na jego przedramionach. Są tak jaskrawe, że nawet opalenizna nie odejmuje im uroku. Asher ma na sobie sprane, jasnoniebieskie džinsy, które są idealnie dopasowane. Świetnie. Po prostu świetnie. To wnuk pani Alice. Czy moje życie mogłoby wyglądać jeszcze gorzej?

— Cześć — mówię, próbując się uśmiechnąć, ale pewnie wygląda to, jakbym krzywiła się z bólu. Wstaję, gotowa do ucieczki. — Chodź, Beast. Pani Alice ma gościa, a my musimy jeszcze wstąpić do sklepu. — Tak, teraz jeszcze gadam na głos do swojego psa na oczach tego palanta. Uch, jestem beznadziejna. — Cóż, Alice, do zobaczenia za kilka dni — żegnam się, całując ją w policzek.

— Dobrze, słodziutka — odpowiada cicho pani Alice. Patrzy na mnie, jakby chciała coś jeszcze powiedzieć, jednak zamyka usta i wpatruje się w swojego wnuka. Jestem pewna, że gdyby mogła go spalić wzrokiem, toby to zrobiła. Gdybym ja mogła to zrobić, też bym to

zrobiła. Odwracam się i ruszam krótkim korytarzem w kierunku wyjścia, gdy nagle czuję ucisk na swoim łokciu.

— Odprowadzę November do wyjścia. Zaraz wrócę, babciu. — Słyszę za sobą głos Ashera.

Jasny gwint.

— Eee, nie, trafię sama — mówię, starając się wyrwać rękę. Już czuję, że dotyk jego palców pali mnie niczym ogień.

— Odprowadzę cię — szepcze mi do ucha Asher, przez co czuję, jak moje ciało pokrywa się gęsią skórką.

— Dobrze — mruczę, bo nie chcę robić sceny przy pani Alice. Jestem pewna, że mnie lubi, ale nie wiem, czy nadal by tak było, gdybym zrujnowała jej szanse na prawnuki, przypadkiem kopiąc Ashera w jaja. Pani Alice nic nie mówi, gdy wychodzimy. Macha nam tylko na pożegnanie z szerokim uśmiechem. Och, gdyby tylko wiedziała.

— Chodź, Beast, wychodzimy. Asher nas odprowadzi — mówię i gryzę się w język. Naprawdę muszę popracować nad tym, by nie mówić do psa przy innych ludziach. Zaraz po wyjściu wyrwam łokieć z uścisku Ashera. — Słuchaj, przepraszam. Nie miałam pojęcia, że to twoja babcia. Po prostu przyprowadzam tu Beasta, by dotrzymywać towarzystwa ludziom, którzy mają na to ochotę. Obejrzałam kiedyś program o zwierzętach odwiedzających ludzi w szpitalach i domach opieki. Mówili, że przynosi to tym ludziom wielką radość, więc postanowiłam tego spróbować. Mam pięknego psa, który uwielbia być w centrum uwagi, więc czemu by nie.

Asher nic nie odpowiada i uświadamiam sobie, że paplam bez sensu. Cholera.

— Pójdę już sobie — mówię i odwracam się do wyjścia, jednak Asher zatrzymuje mnie, chwytając mnie za rękę.

— Nie tak szybko. Po prostu mnie zaskoczyłaś. Nie spodziewałem się tu ciebie spotkać.

— Cóż, naprawdę lubię twoją babcie, a ona lubi Beasta, więc jeśli tylko powiesz mi, w jakie dni ją odwiedzasz, ja będę wybierała inne terminy.

— Nie, to się nie sprawdzi.

— No dobrze — mówię, czując, że moje ramiona się zapadają. —
Cóż, miłego dnia.

I nie spadnij przypadkiem z jakiegoś klifu — dodaję pod nosem,
obracając się znowu do wyjścia.

— Spotkajmy się dziś wieczorem — rzuca Asher i wiem, że musia-
łam go źle zrozumieć. Jego chrypliwy głos i południowy akcent spr-
awiają, że trudno mi się skupić na tym, co mówi. Przysięgam, że mu-
siałam się przesłyszeć. Oglądam się przez ramię.

— Co? — pytam, marszcząc nos.

— Ty i ja dziś wieczorem — piwo, bilard?

— Eee... — Nie, jednak się nie przesłyszałam. Rozglądam się do-
okoła, upewniając się, że nikogo oprócz nas nie ma na parkingu.

— To tylko piwo — mówi z uśmiechem Asher.

— Jesteś trochę palantem — oznajmiam mu. Pewnie słyszy to nie-
ustannie.

— Czasami bywam, ale to wciąż tylko piwo, November. — Sposób,
w jaki wypowiada moje imię, sprawia, że zaczynam sądzić, że to o wiele
więcej niż tylko piwo i gra w bilard. A po drugie, gdy facet przyznaje,
że bywa palantem, to czy to aby dobry znak?

— Spotkajmy się w Stumble In o siódmej — proponuje Asher, pod-
chodząc o krok bliżej. Nagle czuję ciepło jego ciała i zapach jego wody
kolońskiej. Wreszcie mogę sprawdzić, jaki kolor oczu ma ten facet.

— Jasnoniebieski ze złotymi plamkami — mruczę do siebie. Roz-
chylam usta, a oczy zachodzą mi mgłą. Moje zmysły są przeciążone.

— Słucham? — pyta i uświadamiam sobie, że powiedziałam to
na głos.

— Nic, nic — mamroczę, wciąż się na niego gapiąc. Myślę, że pew-
nie wyglądam jak idiotka, więc robię krok w tył. Asher uśmiecha się,
ukazując dołeczek w jednym policzku, i w tym momencie wiem, że
mam przechlapane. Cholera!

— O siódmej — powtarza, podchodząc znów o krok bliżej. Unosi
dłoń i wkłada mi kosmyk włosów za ucho. Czuję, że kompletnie się
zatracam, niczym we mgle jego uroku i seksapilu.

— Eeehm... — Mrugam, starając się opanować. — Dobrze, o siódmej — zgadzam się, zastanawiając się, co też, u licha, się stało. Pewne słowa już padły i teraz muszę jak najszybciej oddalić się od niego i jego tajnych mocy Jedi. Odwracam się, by odejść, jednak coś zatrzymuje mnie w miejscu. Prawie siadam na tyłku, gdy odwracam głowę i widzę, że Asher kucnął, by pogłaskać Beasta.

— W porządku, maleńka. Do zobaczenia o siódmej. — Asher uśmiecha się jeszcze szerzej, jakby wiedział coś, o czym ja nie wiem. Wstaje z kucek i mruga do mnie. Obracam się: muszę uciekać, zanim rzucę się na niego, prosząc, by pomógł mi zapewnić pani Alice upragnione prawnuczęta.

— Chodź, Beast. — Ciągnę za smycz, jednak pies chce zostać z Asherem. — Wiem, co czujesz, piesku — szepczę.

* * *

WCHODZĘ DO DOMU i od razu w nozdrza uderza mnie zapach czosnku i masła. Staję jak wryta, uświadamiając sobie, że tata jest w domu.

— Cholera — szepczę do siebie. Tata jest w domu. Oczywiście, że jest w domu. Codziennie jemy razem kolację. Staram się zachowywać normalnie, gdy wchodzę do kuchni. Tata stoi przy kuchence ubrany w fartuszek, który jest ozdobiony tak, że tata wygląda jak laska w bikini. Zaczynam się śmiać.

— Co takiego? Co jest takie śmieszne? — pyta z uśmiechem.

— Nic takiego, tato — mówię, chichocząc.

— Musisz wiedzieć, że to twój wujek mi to kupił.

— Jasne, na pewno — odpowiadam z uśmiechem. Wujek Joe to zabawny gość.

— Cóż, mnie się podoba. Wyglądam seksi — stwierdza, rozkładając ręce na boki.

— Rzeczywiście — zgadzam się, kiwając głową. — Co na kolację? — pytam, wskakując na blat.

— Krewetki w sosie Alfredo, chleb czosnkowy i sałata.

— Mniam. Brzmi dobrze. Wychodzę o szóstej trzydziestej do Stumble In — mówię, zadowolona, że brzmi to zupełnie naturalnie.

— Do Stumble In. Dlaczego idziesz do baru w czwartek? Chyba nie popchnąłem cię już w szpony alkoholizmu, co?

— Nie, nie. Spotykam się tam z kimś? — mówię i nie wiadomo dlaczego brzmi to jak pytanie. Tylko nie pytaj z kim, modlę się w duchu.

— Czy to pytanie, czy też z kimś się umówiłaś?

— No cóż... Wpadłam przypadkiem na Ashera w domu opieki, gdy odwiedzałam jego babcię, i poprosił mnie o spotkanie.

— Umówiłaś się z Asherem w knajpie? — pyta tata z wyrazem twarzy, który nie wróży nic dobrego.

— Tak, ale to tylko piwo, tato — mówię, powtarzając słowa Ashera.

— Sam nie wiem, co o tym myśleć. Wiem, że nie jesteś już dzieckiem, ale nie spodziewałem się, że będziesz się umawiać z kimś takim jak on. Nie zrozum mnie źle, to dobry chłopak. — Tata potrząsa głową. — Obiecuj, że będziesz ostrożna. Nie daj się skrzywdzić.

— Obiecuję, tato — mówię cicho. Ostatnim, czego pragnę, jest pozwolenie, żeby znowu ktoś złamał mi serce. Już to przerabiałam. A Asher wygląda na kogoś, kto mógłby narobić znacznie większych szkód niż mój były. — A poza tym, tato, Asher wie, że jestem nowa w miasteczku, i zrobiło mu się mnie szkoda, czy coś.

— Czy coś — powtarza tata pod nosem, lecz postanawiam to zignorować.

Kolacja była przepyszna i tata szybko porzucił niewygodny temat Ashera. I dzięki Bogu. Tak więc teraz stoję przed szafą, próbując wybrać jakiś strój. Co powinno się założyć na wyjście na piwo z facetem, którego nie ma się ochoty polubić?

Nigdy tak naprawdę nie umawiałam się z przypadkowymi facetami. Jedyny poważny związek, który miałam w koledżu, zakończył się dość gwałtownie: przyłapałam swojego faceta w łóżku z moją matką u niego w mieszkaniu po tym, jak wysłał mi SMS, że po zajęciach idzie do domu, bo nie czuje się dobrze.

Jako kochająca narzeczona postanowiłam odwiedzić go znieca, by sprawdzić, jak się miewa. Weszłam do mieszkania i od razu poczułam, że coś jest nie tak. Miałam ochotę odwrócić się i uciec, ale poszłam

wprost do sypialni. Słyszałam jego jęki dochodzące właśnie stamtąd. Brzmiał tak, jakby coś go bolało, więc otworzyłam drzwi i zobaczyłam moją matkę siedzącą na nim w pozycji na jeźdźca. Nie potrafiłam wykrztusić z siebie słowa. Cicho zamknęłam za sobą drzwi i wysłałam mu SMS, że wpadłam sprawdzić, jak się miewa, i na własne oczy przekonałam się, że już mu lepiej. Dzwonił potem do mnie milion razy, wysłał mi kwiaty, kartki i SMS-y, ale nic mnie to nie obchodziło. Zignorowałam je wszystkie. Wyrzuciłam go ze swojego życia, odesłałam mu pocztą wszystkie jego rzeczy, włącznie z pierścieniem zaręczynowym i listem, w którym prosiłam, by przestał do mnie wydzwaniać, bo złożę na niego doniesienie o prześladowaniu. Po tym już nigdy się do mnie nie odezwał.

— Jak myślisz, Beast? Czerwona dzianinowa sukienka czy T-shirt i dżinsy? — pytam, pokazując rzeczony artykuły odzieżowe Beastowi. Nawet nie podnosi łba, leży rozciągnięty w poprzek łóżka z głową opartą na łapach.

— Masz rację, sukienka to przesada. — Zdejmuję botki i legginsy i wciągam na siebie dopasowane, ciemnoniebieskie dżinsy z prostymi nogawkami i dziurami na całej długości.

Potem stwierdzam, że dziś stawiam na codzienny, swobodny wygląd, i dobieram do dżinsów brokatowe złote trampki converse. Do tego dorzucam białą koszulkę z długim rękawem i okrągłym dekoltem i czarną rozpinaną bluzę z kapturem.

— Włosy rozpuszczone czy związane? — pytam Beasta, który nadal się nie poruszył. — Zgoda, zostawię je rozpuszczone — mówię, nakładając błyszczczyk. Zerkam na zegar, robi się późno. Wychodzę z domu i wsiadam do samochodu — i wtedy zaczynam się denerwować.

— Spokojnie, spokojnie, tylko spokojnie — podśpiewuję głośno. Nie pomaga, więc włączam muzykę i zaczynam śpiewać. No dobrze, niezupełnie śpiewać, rapować. Uwielbiam rap. Tak, niektóre teksty są trochę kontrowersyjne, ale dobrze się czuję przy tej muzyce.

Rapując do łomoczącej muzyki, zajeżdżam przed knajpę Stumble In. Na parkingu stoi mnóstwo samochodów, wydaje się więc, że to dobre miejsce na czwartkowy wypad. Zerkam na swoją twarz we wstecz-

nym lusterku, dodaję jeszcze trochę błyszczyku, a potem wysiadam i idę w kierunku budynku. Dłonie mi się pocą i robi mi się odrobinę niedobrze.

Gdy otwieram drzwi wejściowe, wszystkie myśli ulatują mi z głowy. Asher siedzi przy stoliku w towarzystwie trzech facetów, którzy wyglądają dość podobnie do niego. Ale najbardziej zaskakuje mnie widok dziewczyny, która stoi obok niego. Stoi bardzo blisko niego, a jej gigantyczne cycki niemal wyskakują z białej koszulki na ramiączkach. Widzę też, że ma na sobie czerwony biustonosz. Serio? Kto robi coś takiego? Mam ochotę zwymiotować lub uciec, ale jedynie stoję i się gapię. Dziewczyna przechyla nagle głowę na bok i zaczyna szeptać Asherowi coś do ucha, a fala jej blond włosów zasłania ją i tłumi jej słowa.

— Cześć. — Słyszac to słowo, podskakuję i obracam się. — Chyba jesteś tu nowa. Jestem Nick — mówi stojący obok mnie facet. Robię krok w jego kierunku, żeby nie stać w drzwiach. Jest bardzo przystojny, w stylu „chłopaka z sąsiedztwa”. Ma ciemnoblond włosy i niebieskie oczy, ubrany jest w zapinaną na guziki koszulę i spodnie khaki, jedno i drugie idealnie wyprasowane. Jest tutaj jedynym facetem, który nie jest ubrany w dzinsy.

— Hm, tak, jestem November — mówię, wyciągając do niego rękę. Wtedy nagle ktoś odciąga mnie za talię. Zaskoczona, wydaję okrzyk, po czym obracam się i widzę, że za mną stoi Asher, który przyciągnął mnie do siebie.

— Nic z tego, moja droga — szepcze mi do ucha. Nie mogę powstrzymać tego, że rozkoszny dreszcz przechodzi mi wzdłuż kręgosłupa.

— Co? — pytam zupełnie oszołomiona.

— Pogadamy później, Nick — warczy Asher i wtedy uświadamiam sobie, co on wyprawia.

No nie! Wchodzę i widzę go z jakąś laską, która praktycznie siedzi mu na kolanach, a ja nie mogę się nawet przedstawić Nickowi? Wrywam się z objąć Ashera, czy też raczej próbuję to zrobić, bo jego ramię jedynie zaciska się mocniej. Pieprzyć to. Wyciągam rękę do Nicka.

— Cześć, Nick, jestem November. Miło mi było cię poznać, ale właśnie przypomniało mi się, że zapomniałam umyć włosy, i muszę lecieć do domu, by to zrobić. Może zobaczymy się innym razem? — mówię.

— Yyy, tak, jasne — odpowiada Nick, spoglądając raz na mnie, raz na Ashera i gładząc się ręką po karku. Tymczasem ja wyrrywam się z uścisku Ashera i wychodzę drzwiami, którymi weszłam ledwie trzy minuty temu.

— Hej, co do jasnej...! Poczekaj chwilę — krzyczy za mną Asher.

Odwracam się, prawie na niego wpadając. Jestem tak wściekła, że niemal czuję, jak krew gotuje mi się w żyłach.

— Słuchaj, koleś — mówię, stukając go palcem w pierś. — Nie wiem, na czym polega twój problem, ale właśnie postawiłeś mnie w niezręcznej sytuacji. O Boże! — krzyczę. — Po co w ogóle zgodziłam się tu przyjść?

— Chciał cię podrywać, a to nie przejdzie, zwłaszcza w mojej obecności.

— Serio, ty palancie? Dziwne, że zauważyłeś, bo ta cycata Barbie niemal siedziała ci na kolanach, gdy weszłam. — Znowu stukam go palcem w pierś. — I tak dla twojej informacji, Nick zamierzał jedynie uścisnąć mi rękę.

— Cycata Barbie? — Asher śmieje się i mam ochotę go kopnąć. — Jesteś zazdrosna? — pyta z uśmiechem.

— Nie jestem zazdrosna, jestem zawstydzona i wkurzona. — Tak naprawdę jestem zazdrosna, ale na pewno nie zamierzam mu tego powiedzieć. Wydaje mi się, że już jest tak nadęty pychą, że powinien mieć problemy z przejściem przez drzwi.

— Dobrze, nie będę cię już stawiał w niezręcznej sytuacji. A teraz, proszę, czy mogłabyś wrócić ze mną do środka? — pyta, patrząc na mnie błagalnie. — Moi bracia są tutaj, ale za parę godzin muszą wyjść, a chcielibyśmy wcześniej rozegrać kilka partyjek.

Chyba naprawdę na skutek niedawnego ataku straciłam sporo szarych komórek, bo potrafię tylko wyjąkać „Dobrze”.

Idę z nim z powrotem do knajpy. Asher obejmuje mnie ramieniem.

— Boże, chyba muszę być szalona — mówię do siebie pod nosem.

— Ślicznie dzisiaj wyglądasz, wiesz — szepcze mi Asher do ucha. — Ale jeśli jakikolwiek pieprzony typek cię dotknie, to nie będę szczęśliwy.

— Czy mógłbyś spróbować nie zachowywać się jak palant ani nie wkurzać mnie przez kolejną godzinę? — pytam, podnosząc głowę, by na niego spojrzeć.

— Spróbuję — odpowiada, przyciągając mnie bliżej do siebie.

Próbuję się wywinąć, ale przyciska mnie do siebie jeszcze mocniej. Robię więc to, co zrobiłaby każda kobieta, gdy sprawy nie układają się po jej myśli. Krzyżuję ramiona na piersi, tak by widział, że nie zamierzam współpracować. Słyszę, jak chichocze. Spoglądam na niego z wściekłością, ale to sprawia jedynie, że uśmiecha się jeszcze szerzej. Idziemy razem do stolika, przy którym wcześniej siedział. Dziewczyna zniknęła, ale trzech facetów nadal tam siedzi. I wszyscy są piękni.

— Chłopaki, to jest November, córka Wielkiego Mike’a — przedstawia mnie. Wszyscy mężczyźni przy stoliku siedzą, więc trudno mi ocenić ich wzrost, ale wyglądają na wysokich i wspaniałych.

Trevor ma ciemnobrązowe włosy, obcięte tak samo krótko jak u Ashera. Ma brązowe oczy z najdłuższymi rzęsami, jakie kiedykolwiek widziałam, kwadratowy podbródek porośnięty kilkudniowym zarostem i piękny uśmiech — ale bez dołeczków.

Nico ma ciemnoblonde włosy, które proszą się o strzyżenie. Przy pozostałych wygląda jak dziecko: jego oczy mają ciemniejszy odcień błękitu niż u Ashera, a twarz jest raczej okrągła. Nico ma kolczyk w lewej brwi i tunele w uszach. Gdybym miała go opisać jednym słowem, powiedziałabym „kłopoty”, mając jednak na myśli ten słodki rodzaj kłopotów, w których poszukiwaniu wymykamy się w nocy przez okno sypialni.

Cash, ze swoimi jasnoniebieskimi oczami, ciemnobrązowymi włosami i kwadratową szczęką, najbardziej przypomina Ashera, jednak ma słodki uśmiech i dwa dołeczki, a nie tylko jeden. Mam wrażenie, że odkryłam jakiś skarbiec z przystojniakami. Gdyby moja najlepsza przyjaciółka Tia tu była, zupełnie by oszalała.

— Zamknij się — mówi Nico, wrywając mnie z rozmarzenia.

— Nie wiedziałem, że Wielki Mike ma córkę, a co dopiero taką córkę. Czy do tej pory ukrywał cię przed światem? — pyta Cash. Wybucham śmiechem.

— Nie — odpowiadam, czując, że fala gorąca zalewa mi policzki.
— Mieszkałam z mamą w Nowym Jorku.

— Czemu przeprowadziłaś się tutaj? — pyta Nico.

— Nie czułam się w mieście bezpiecznie, więc się wyprowadziłam. I tak planowałam przeprowadzić się do Tennessee za parę miesięcy, a po tym, co się stało, po prostu zrobiłam to wcześniej. — Czuję, że ręka Ashera wokół mojej talii zaciska się, tak że wyczuwam każdy jego palec wbijający mi się w ciało.

— A co się stało?

— Znalazłam się w niewłaściwym miejscu w niewłaściwym czasie — mówię, chociaż nie mam ochoty o tym rozmawiać.

— Cieszę się, że nic ci się nie stało — odpowiada Nico.

— Właśnie — zgadzają się pozostali.

— Ej, brachu, może jednak przestaniesz ją tak ścisnąć, bo zaraz twoja ręka wtopi się w jej talię na stałe — mówi Cash ze śmiechem. Cała ta sytuacja zaczyna robić się niezręczna i czuję, że muszę się trochę odsunąć od Ashera.

— Przyszłam tutaj na piwo i bilard i tym właśnie zamierzam się teraz zająć — oznajmiam i próbuję ruszyć w kierunku baru, jednak zatrzymuje mnie ręka oplatająca się wokół mojej piersi.

— A ty dokąd? — szepcze mi Asher do ucha. Czuję na skórze ciepło jego oddechu i siłą woli powstrzymuję się, by się w niego nie wtulić.

— Po piwo — odpowiadam.

— Jakie piwo chcesz? Przyniosę ci je, a ty posiedź tu z moimi braćmi.

— Zawsze się tak rządzisz? — pytam, próbując się wyswobodzić.

— Nie, tylko z tobą, maleńka — chichocze.

— Jestem zaszczyczona — mówię sarkastycznie. Czuję, jak jego ciało drży ze śmiechu.

— To czego się napijesz?

— Corony z limonką — odpowiadam, zastanawiając się, czy nie uciec, jak tylko się odwróci. Najwyraźniej domyśla się moich zamiarów, ponieważ przyciąga stołek, podnosi mnie i sadza na nim.

— Siedź tutaj. Zaraz wracam. — Spogląda na swoich braci. — Pilnujcie jej — mówi, a oni patrzą na niego jak na wariata. Cieszę się, że nie jestem jedyną, która tak o nim myśli.

— Jak poznałaś naszego brata? — pyta Trevor, spoglądając przez bar na Ashera, który obraca się od baru i obserwuje mnie.

— Zaczęłam pracować dla taty i...

— Co? — Wszyscy mi przerywają. — Kiedy występujesz? Chcę to zobaczyć! — mówi Nico z głupim uśmiechem. Wtedy uświadamiam sobie, co właśnie powiedziałam.

— Co? — piszczę. — O rany, nie, zajmuję się jego księgowością! — tłumaczę ze śmiechem, potrząsając głową. — Sorki, nie, nie jestem striptizerką.

— Cholera, szkoda — mówi Cash z uśmiechem, wywołując u mnie jeszcze głośniejszy śmiech.

— Co szkoda? — pyta Asher, podchodząc do stolika z dwoma coronami w dłoniach. Jedną podaje mnie.

— Że November nie jest striptizerką — mówi Cash i wszyscy się śmieją. Czuję, że się czerwienię.

Spoglądam na Ashera i widzę, że zaciska szczęki.

— Tak czy siak — przerywam — wasz brat myślał, że *jestem* striptizerką, i zrobił straszną aferę z tego, że szłam do samochodu bez obstawy. — Teraz gdy o tym myślę, to wydaje mi się to zabawne. — Myślał też, że sypiam z moim ojcem i nazywam go tatusiem. Co za okropny pomysł, fuuuuj — mówię, marszcząc nos. — Wyraz jego twarzy, gdy mój tata przyszedł i przedstawił mnie jako swoją córkę, był bezcenny. — Wszyscy zaczynają się śmiać, nawet Asher. — Pracuję dla mojego ojca i prowadzę księgowość klubu. Pewnie minie jakiś miesiąc, nim to wszystko uporządkuję, a potem nie będę musiała się tam nawet pojawiać.

— Super — mówi Trevor i wszyscy kiwają głowami na zgodę.

— Chcesz zagrać w bilard? — pyta Nico, spoglądając w kierunku pustego stołu.

— Jasne — mówię i zeskakuję ze stolka. Ściągam z siebie bluzę i owijam ją dookoła mojej torebki. Trevor łapie torebkę i chowa w naszym boksie. Idę w stronę stołu bilardowego, chłopcy za mną. Czuję dłoń Ashera na moim krzyżu, gdy prowadzi mnie przez bar. Jesteśmy kilka kroków od stolika, gdy nagle staje przed nami cycata Barbie. Omijam ją, niech sobie sami z nią radzą.

— Dokąd idziesz? — Słyszę jej jęczenie. Nigdy nie zrozumiem, dlaczego kobiety to robią. Czy nie zdają sobie sprawy z tego, jakie to irytujące?

— Idziemy zagrać w bilard — odpowiada jej Asher.

— Co? Poczekaj — mówi Barbie. Obracam się i widzę, jak łapie go za ramię. — Czekałam tu na ciebie cały wieczór, a teraz mnie po prostu zostawiasz?

— Nie można zostawić kogoś, z kim się nie jest — mamrocze obok mnie Cash.

Obracam się i zaczynam przygotowywać stół do gry. Nie mam ochoty obserwować, jak dziewczyna narzuca się Asherowi.

— Dobra, chłopaki, kto rozbija? — pytam. Wszyscy patrzą na mnie zaskoczeni. — Gramy czy nie? — dodaję, spoglądając na wszystkich po kolei.

— Ja rozbiję — mówi Nico, idąc po kij stojący pod ścianą.

Staję obok stolika i czuję za sobą gorąco.

— Ciągłe mi uciekasz — mówi Asher i mam ochotę się roześmiać, bo brzmi, jakby był zły.

— Och, przepraszam. Nie wiedziałam, że mam tam stać, gdy ty będziesz się pozbywać cycatej Barbie.

— Powinnaś zabrać mnie ze sobą, gdy odeszłaś.

— Postaram się pamiętać o tym następnym razem — mówię, potrząsając głową.

Nico, który stoi obok nas, zaczyna się śmiać.

— Wow, pierwsza, która jest na niego odporna. Czuję, że szykuje się katastrofa — mówi. Asher szczyrzy do mnie zęby, jakby był z czegoś bardzo zadowolony.

— Nieważne. — Obdarowuję go swoim najbardziej sarkastycznym uśmiechem.

Gra w bilard z chłopakami to czysta przyjemność. Asher i ja dużo się śmiejemy i miło spędzamy czas. Chłopcy opowiadają różne zabawne historie o ludziach z miasteczka, a Asher przedstawia mi paru osobom, które znają mojego ojca.

Dużo osób podchodzi do naszego stolika, by porozmawiać z braćmi Ashera lub przedstawić mi się. Po jakiejś godzinie zauważam, że zbiera się wokół nas dużo kobiet. Ilekroć próbuję nawiązać z którąś z nich kontakt wzrokowy, patrzą na mnie nieżyczliwie. To dziwne — nie mam pojęcia, kim są te kobiety. Jest ich coraz więcej, aż w końcu trudno jest grać, nie uderzając którejs z nich kijem.

Asher stoi koło mnie, gdy podchodzi do nas bardzo piękna kobieta. Ma idealne ciało, ciemnorude włosy i mlecznobiałą skórę. Ubrana jest podobnie jak cycata Barbie, tyle że ma czarny biustonosz. Zaczynam się zastanawiać, czy to jakiś rodzaj obowiązkowego stroju tutaj, bo nie tylko one dwie tak wyglądają.

— Cześć, Asher — mruczy kobieta, ustawiając się pomiędzy Asherem a mną i przyciskając cycki do jego piersi.

— Jen — odpowiada Asher, nawet na nią nie patrząc.

— Przyjdiesz dzisiaj do mnie na noc? — mówi Asherowi do ucha Jen scenicznym szeptem, tak by wszyscy słyszeli.

— Po co pieprzysz takie głupoty? Nie byłem u ciebie w domu od ponad roku — odpowiada Asher, krzyżując ręce na piersi. Jen jest niemal tak wysoka jak on. Uświadamiam sobie, że byłaby z nich piękna para i mogliby dać pani Alice śliczne prawnuczęta. W tym momencie stwierdzam, że czas się pożegnać.

Tak, Asher jest naprawdę seksi, ale widać, że jest kobieciarzem. Na dodatek wydaje mi się, że w ogóle do siebie nie pasujemy. Jestem ładna, ale nie jestem pięknnością, nie jestem też specjalnie szczupła.

Mam brzuszek, duże piersi i jeszcze większy tyłek; na dokładkę nie jestem za wysoka. To się nigdy nie uda. Teraz, gdy zobaczyłam dziewczyny, z którymi zazwyczaj się umawia, jestem tego pewna. Wszystkie są szczupłe i wyglądają jak modelki.

Ciągle powtarzam sobie, że przecież to nie była żadna randka i wcale nie pragnę go w ten sposób, jednak szczerze mówiąc, żadna normalna kobieta nie mogłaby popatrzeć na faceta takiego jak on i nie mieć wielkich nadziei. Teraz, gdy chwilę poprzebywałam w jego towarzystwie i odrobinę go poznałam, widzę, że jest też słodki i naprawdę zabawny. Ale koniec z tym. Randka czy nie, to, że co chwilę przychodzą do niego jakieś kobiety, które zaczynają się o niego ocierać i sprawiają wrażenie, jakby doskonale wiedziały, co nastąpi, jeśli wzięłyby którąś z nich ze sobą do domu, to dla mnie zbyt wiele. Wiem, że muszę stąd spadać jak najszybciej.

* * *

NIE CHCĘ, BY BYŁO OCZYWISTE, że ulatniam się z powodu tych wszystkich kręcących się wokół kobiet, więc gram na zwłokę i gadam z Nikiem. Potem jednak przyłazi jakaś Becky i wtedy mam już dość. Nie jestem w stanie tego dłużej znieść i wiem, że jeśli zaraz stąd nie wyjdę, to zacznę pytać dziewczyn dookoła, jakie są zasady wstąpienia do tego klubu. Jestem pewna, iż na pierwszej stronie znajduje się zapis o tym, że nie można się zachowywać jak desperatka.

— No dobra, chłopaki — mówię, zerkając na zegarek, czy też raczej na miejsce, w którym bym go nosiła, gdybym go w ogóle miała. — Muszę lecieć. Muszę jeszcze wyjść z psem na spacer, zanim zrobi się za późno.

Wszyscy patrzą na mnie.

— Wychodzisz, żeby iść z psem? — mówi Cash tonem pełnym niedowierzania. Nic mnie to nie obchodzi, muszę po prostu wyjść stąd jak najszybciej.

— Tak, spaceruję z nim każdego wieczoru. No więc do zobaczenia kiedyś. Było mi naprawdę miło was poznać.

Idę do boksu, gdzie leżą wszystkie nasze kurtki, i wykopuję spod całego stosu moją bluzę i torebkę. Odwracam się i wpadam na mur.

— Przepraszam! — mówię.

Asher patrzy na mnie, a na jego bardzo przystojnej twarzy wypisane jest niedowierzanie i coś, co wygląda na gniew. Czego oczekiwał? Zaprosił mnie w miejsce, gdzie dosłownie co pięć minut jakaś laska próbuje się na niego rzucać. To było bardzo niegrzeczne! Tak wiele dziewcząt zabiega o jego uwagę, że nawet nie powinien zauważyć, kiedy zniknę. A poza tym już kiedyś mieszkałam z kobietą, która wiecznie musiała być w centrum zainteresowania, i nie mam zamiaru umawiać się z kimś, kto ma taki sam problem. Nie żeby to była randka... Tak tylko mówię. Nie zrobię tego samej sobie.

— Przepraszam — mówię, starając się go obejść. Łapie mnie za rękę i ciągnie w kierunku drzwi, które znajdują się za nim.

— Do zobaczenia później, November! — Słyszę za sobą czyjś głos, a potem chóralny śmiech.

— Tak, do zobaczenia, chłopaki! — odkrzykuję, starając się wyrwać rękę i nie robić przy tym sceny.

— Mógłbyś trochę zwolnić, koleś? Twoje nogi są nieco dłuższe od moich — mówię do pleców Ashera. Nie odpowiada, ale zwalnia trochę. Tak czy siak, chcę po prostu dotrzeć do domu i zapomnieć, że ten dzień kiedykolwiek się wydarzył. Gdy dochodzimy do mojego samochodu, wrywam Asherowi rękę i zaczynam szukać kluczyków.

— Dzięki za piwo — rzucam, szperając w torebce. — Było... miło. A, tu jesteście, małe paskudy — mówię znajdując kluczyki. Ruszam, by otworzyć drzwi, i w tym momencie kluczyki zostają mi wyrwane z ręki.

— Hej, potrzebuję ich! — krzyczę, próbując dosięgnąć kluczyków, które teraz znajdują się w ręce Ashera.

— Dostaniesz je, gdy powiesz mi, dlaczego, do cholery, wychodzisz.

— Co? Powiedziałam już, że muszę iść na spacer z Beastem. On naprawdę na to czeka — mówię, a usta Ashera układają się w prostą kreskę.

— Tak, mówiłaś. Ale wiem, że to nie jest prawdziwy powód, więc powiedz mi, dlaczego naprawdę wychodzisz.

Kładę dłonie na biodrach, uświadamiając sobie, że znowu jestem wkurzona.

— Słuchaj, koleś, muszę wyprowadzić psa. Mówiłam to już trzy razy — odpowiadam, pokazując mu trzy palce dla podkreślenia swoich słów.

— O co ci, kurwa, chodzi? Dobrze się bawiliśmy i nagle zrobiłaś taką minę, jakby ktoś ci ukradł lody, i powiedziałaś, że musisz wyjść.

— Jesteś taki denerwujący! Czy nie mogę po prostu iść do domu, do mojego psa? — pytam.

— Wiem, że było tam mnóstwo ludzi i...

— Mnóstwo ludzi? — pytam zszokowana. Czy nie zauważył tego haremu, jaki się zgromadził wokół nas? Tak, byli tam też jego bracia, którzy są równie przystojni jak on, ale to nie oni mnie tam zaprosili, tylko Asher.

— Sądziłem po prostu, że będziesz chciała kogoś poznać, w końcu jesteś tu nowa.

Cóż, przynajmniej teraz mam pewność, że w jego zamyśle nie miała to być randka. Po prostu chciał być miły i przedstawić mnie znajomym. Matko, jestem taką frajerką. Teraz jestem też zła na siebie, bo wmówiłam sobie, że może mu się podobać, i jestem jeszcze bardziej wkurzona tym, że spał z większością kobiet, którym mnie dziś przedstawił. Prowadzi jakiś nabór czy coś?

— Cóż, koleś, dobrze się bawiłam. Może następnym razem mógłbyś powiedzieć *wszystkim* laskom, z którymi sypiasz lub kiedykolwiek sypiałeś, żeby też przyszły, na pewno będzie świetnie. Wydawało się, iż są zachwycone tym, że mogą mnie poznać. Jak ci się podoba ten pomysł?

— Asher otwiera usta ze zdumienia. — Czy teraz mogę dostać moje kluczyki? — Czuję się jak idiotka, mówiąc to wszystko, ale nie ma sposobu, by cofnąć wypowiedziane słowa.

— Minęło mnóstwo czasu, odkąd spałem z którąkolwiek z nich.

— Na pewno — odpowiadam, wyciągając rękę. — A teraz moje kluczyki.

— To prawda — mówi Asher i dostrzegam, że szczęka nerwowo mu drga.

— Dobrze — przytakuję, nie wierząc ani przez sekundę w te bzdury, które wychodzą mu z ust. — Czy możesz mi oddać kluczyki?

— Nie, pojedziemy moim jeepem.

— Co? — Niemal czuję, jak oczy wyskakują mi z orbit, tak jakbym była postacią z kreskówki.

— Pojedziemy moim jeepem, żeby wyprowadzić twojego psa na spacer.

— Nie, nie, *my* nie zrobimy niczego takiego. Wsiadam do auta i jadę do domu wyprowadzić mojego psa — mówię, wskazując na siebie.

— Sama. Ty możesz robić cokolwiek, co tam zwykle robisz.

PROGRAM PARTNERSKI

GRUPY WYDAWNICZEJ HELION



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW
w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA WYDAWNICZA

 **Helion SA**

Po tajemniczym wypadku November wyprowadza się z Nowego Jorku, ucieka przed despotyczną matką i tajemnicą z przeszłości. U boku ojca pragnie znaleźć bezpieczeństwo i spokój. Nie spodziewa się, że los przygotował dla niej inny scenariusz.

Rozpoczyna pracę jako księgowa w rodzinnym klubie ze striptizem. Tam poznaje niezwykle przystojnego ochroniarza Ashera. Początkowo ten pewny siebie i bezczelny mężczyzna nie robi na November dobrego wrażenia. Ona na nim wręcz przeciwnie...

Niechęć szybko ustępuje fascynacji, a później niepohamowanej namiętności. Jednak w końcu nadchodzi dzień, w którym córka Wielkiego Mike'a musi zmierzyć się z czyhającym na nią od urodzenia niebezpieczeństwem. Czy tym razem miłość Ashera wystarczy, aby ochronić ją przed przeszłością?

Zanurz się w niebezpiecznym świecie November. Zakazane romanse, niedająca o sobie zapomnieć przeszłość i bliscy, którzy ranią najbardziej. Czy już wiesz, komu zaufasz?

Pierwszy tom bestsellerowej serii Aurory Rose Reynolds *Until*. Bracia Mayson nie pozwolą o sobie zapomnieć!

Aurora Rose Reynolds — autorka serii romansów *Until* o mężczyznach, samcach alfa, którzy długo nie dawali spokoju jej wyobraźni. Jej książki znalazły się na listach bestsellerów „New York Timesa”, „Wall Street Journal”, „USA Today”. Do tej pory ukazały się m.in. *Until November*, *Until Trevor*, *Until Lilly*. Lubi pisać, czytać i chodzić do kina.

 **editio**red

 **Księgarnia internetowa:**
<http://editio.pl>

 **Zamówienia telefoniczne:**
0 801 339900
 **0 601 339900**

Sprawdź najnowsze promocje:
① <http://editio.pl/promocje>
Książki najchętniej czytane:
② <http://editio.pl/bestsellery>
Zamów informacje o nowościach:
③ <http://editio.pl/nowosci>

Hellon SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>

ebook dostępny wyłącznie na:
ebookpoint.PL



ISBN 978-83-283-3014-6



9 788328 330146

Cena 39,90 zł